

KS. WINCENTY MYSZOR

CHRZEŚCJANIE WOBEC ŚWIATA

ZAGADNIENIE KOBIET W ŻYCIU PIERWOTNEGO KOŚCIOŁA

Współcześnie, gdy w wielu dziedzinach życia kobiety nie tylko dorównują mężczyznom, ale nawet uzyskują przewagę, gdy domagają się coraz donioślejszym głosem równości praw dla siebie, gdy usiłują naśladować mężczyzn oraz rywalizować z nimi, pojawia się pytanie o miejsce kobiety w Kościele. Pytanie to wysuwa się najczęściej w formie, czy nie należy poddać rewizji dotychczasowego stanowiska Kościoła wobec kobiet.

Historycznie patrząc, trzeba jednak stwierdzić, że kwestia kobieca zrodziła się przede wszystkim w kulturze związanej z chrześcijaństwem, ewentualnie szerzej — w kulturze śródziemnomorskiej związanej z chrześcijaństwem. Można więc powiedzieć, że to chrześcijaństwo albo razem z chrześcijaństwem kultura europejska podniosła kwestię kobiety i jej praw w życiu społecznym. W pierwotnym chrześcijaństwie teologiczne rozważania dały podstawy, przynajmniej teoretyczne, dla tego rodzaju rozważań. „Nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,28). Te słowa Pawła mogły być hasłem emancypacji kobiet w pierwotnym chrześcijaństwie. W związku z ruchem emancypacji od samego początku jednak powstały pewne problemy, skoro ten sam Paweł nakazywał kobiecie milczeć w Kościele. Zdawać by się mogło, że chrześcijaństwo, inspirując emancypację społeczną kobiety, od samego początku zgłaszało zastrzeżenia wobec roli kobiety w Kościele jako instytucji hierarchicznej. Zagadnienie udziału kobiet w hierarchicznych strukturach Kościoła wyłączało z problemu emancypacji. Z pewnością emancypacja kobiet to długi proces historyczny i bynajmniej nie zakończony. Czy współcześnie, gdy kobieta społecznie osiągnęła względnie wysoką pozycję, nie powraca jednak na nowo dawne pytanie o miejsce kobiety w Kościele? Czy kobieta może sprawować funkcje hierarchiczne, przyjmując święcenia, być szafarzem sakramentów, podejmować obowiązki duszpasterskie?

Lektura wybranych wypowiedzi z pism patrystycznych pierwszych trzech wieków może zbliżyć nas do zrozumienia dzisiejszej postawy Kościoła, a jeśli nie, to przynajmniej rzuci pewne światło, ujawni pewne historycznie uwarunkowane dążenia, rozwiązania i kompleksy. Z przytoczonych nielicznych tekstów, wybranych z wielu, wynika, że kobiety często wcześniej przyjmowały wiarę chrześcijańską od mężczyzn (tekst 1 i 2) i wykazywały większą gorliwość w jej wyznawaniu i przestrzeganiu jej zasad. Być może właśnie przyjęcie chrześcijaństwa było dla kobiet także okazją „do wyzwolenia”. Tu, być może, należy szukać przyczyny dość pesymistycznego poglądu na życie małżeńskie z jednej strony, jak i wielkiej czci dla dziewictwa kobiet, większej niż dla celibatu mężczyzn. Jako męczennica, chrześcijanka stawiała do walki na równi z mężczyznami, przewyższając ich żarliwością poświęcenia i wytrzymałością w cierpieniach (tekst 3 i 4). A więc to, czego nie mogła dokonać w życiu społecznym, gdyż w Cesarstwie Rzymskim nie miała większych praw publicznych, osiągała, wyznając Chrystusa.

Kobiety odgrywały również wielką rolę w pierwotnym Kościele w płaszczyźnie instytucjonalnej. Przed powstaniem zakonów kobiety należały do stanu wdów albo do stanu

dziewic. Spełniały funkcje związane z katechizacją i przygotowaniem do chrztu, a nawet obowiązki pomocnicze w czasie liturgii chrztu kobiet i dzieci. Właśnie te lub inne bliżej nam nie znane funkcje liturgiczne mogły być powodem zaliczania ich przez ogół chrześcijan do kleru, co wyraźnie odrzuca *Tradycja apostołska* Hipolita (tekst 10 i 13). Kobiety w starożytnym Kościele były nawet mecenasami nauk teologicznych (tekst 12). W ocenie teologów były traktowane na równi z mężczyznami, mogły uczyć się i nauczać teologii (tekst 11). Szczególną jednak płaszczyzną wielkiej roli kobiety było małżeństwo i rodzina (tekst 14).

Jednak w pierwotnym chrześcijaństwie pojawiły się problemy i kontrowersje pod tym względem. Szczególnym zagadnieniem był udział kobiet w rozwoju herezji i schizm. Nie sposób odpowiedzieć jednoznacznie na pytania, które wynikają z lektury odpowiednich źródeł (teksty 5—8). Czy udział kobiet w życiu religijnym niektórych wspólnot heretyckich oznaczał przetrwanie tradycyjnego modelu rozwiązań, które zanikały w Kościele katolickim? Czy większy udział kobiet w zgromadzeniach heretyckich i schizmatyckich nie oznaczał, że pozbawiano je niektórych praw w Kościele oficjalnym, czy też odwrotnie: dlatego pozbawiano je praw, podejrzliwie oceniano kobietę nauczającą i udzielającą sakramentów, gdyż odważała się na takie funkcje wśród heretyków? Takie pytania nasuwają się przy lekturze tekstu na temat montanizmu, który był tendencją archaizującą w Kościele (tekst 7). Czy był to wyraz postępów emancypacji jako dopuszczenie kobiet do funkcji liturgicznych (tekst 5 i 8), czy też gnostycy i montaniści czynili to, dając wyraz protestu przeciw „ograniczeniom” praw kobiety w niektórych Kościołach (tekst 9)? Problem wydaje się o tyle złożony, że i sami gnostycy w swej teologii negatywnie oceniali czynnik żeński — kobiety, uznając je za niezdolne do zbawienia, jeśli nie staną się mężczyznami (tekst 6). Czy chodziło więc o rozbieżność między praktyką gnostyków przychylną dla kobiet a teorią negatywnie przedstawiającą rolę kobiet w zbawieniu? Może praktyka dopuszczania kobiet do funkcji liturgicznych wśród heretyków była efektem wpływów pozachrześcijańskiej religijności, tak jak cały ruch gnostycki mógł być efektem synkretyzmu religijnego I i II wieku? Czy nie było tak, że pierwotnie wysoka ocena roli kobiety w Kościele uległa zmianie pod wpływem jej „kompromitacji” w ugrupowaniach gnostyckich tak, że biskupi zwalczając gnostyków, jednocześnie podejrzliwie patrzyli na kobiety we własnych Kościołach? A może w tym problemie ujawnia się głębsze tło, reminiscencja i echo polemiki z elementami pozachrześcijańskimi tak w Kościele, jak i w ugrupowaniach heretyckich na tle kultowego związku kobiet-kapłanek w religiach pogańskich?

W każdym razie przytoczone teksty rzucają ciekawe światło również na dyskusję we współczesnym Kościele i wśród chrześcijan na podobne tematy. W krótkim wprowadzeniu nie chcieliśmy wcale odpowiadać na postawione pytania. Lektura źródeł winna raczej zachęcić do dalszej refleksji, ma być materiałem do dalszych studiów zagadnienia.

Literatura (wybrane i najnowsze pozycje): Baugert O., *Frauen im Aufbruch. Die Geschichte einer Frauenbewegung in der alten Kirche. Ein Beitrag zur Frauenfrage*, Neukirchen—Vluyn 1971; Thraede, K., *Frau*, w: *Reallexikon für Antike und Christentum* 8 (1972) 198—269 (tam dalsza bibliografia); Michalski M., *Antologia literatury patrystycznej*, t. I, Warszawa 1975, 426—441; Hauke M., *Die Problematik um das Frauenpriesterum vor dem Hintergrund der Schöpfungs — und Erlösungsordnung*, Paderborn 1982, zwłaszcza 399—440.

Teksty źródłowe

1. Gdy kobiety przyjmowały wiarę chrześcijańską

Pewna niewiasta miała męża, oddanego rozpucie, a także sama wiodła dawniej życie rozwiązłe. Gdy jednak poznała naukę Chrystusową, stała się uczciwą i usiłowała nakłonić również swego męża do życia uczciwego. Przedstawiła mu nauki, jakie słyszała i opowiedziała mu o wiekuistej karze ognia czekającego tych, którzy życie wiodą nieuczciwe i nierozumne. Lecz on pozostał przy swym wyuzdaniu i swymi postępkami zraził do siebie małżonkę. Otóż uważała ona za rzecz zdrożną dzielić łożo małżeńskie z człowie-

kiem, który przeciwko prawu przyrody i przeciwko sprawiedliwości na wszelki sposób szukał zaspokojenia swych chuci, i chciała się z nim rozejść. Gdy przecież krewni zaczęli ją prosić i radzić jej, by jeszcze pozostała i nie traciła nadziei, że może małżonek jej zmieni swe usposobienie, przemogła się i pozostała. Ale gdy jej mąż wyjechał do Aleksandrii i gdy jej doniesiono, że jeszcze gorzej sobie postępuje, nie chciała być uczestniczką jego zdróżności i ohydy, żyjąc z nim razem w małżeństwie i dzieląc z nim stół i łóżę, więc dała mu tak u was zwany list rozwodowy i odeszła od niego. Piękny i zacny jej małżonek powinien się być cieszyć, że żona jego, która się dawniej ze sługami i najemnikami oddawała rozpuście, pijaństwu i wszelkiej zdróżności, zaprzestała takiego życia i pragnęła także jego od tego odwieść. Jednakowoż, ponieważ opuściła go przeciwko jego woli, podał na nią skargę, że jest chrześcijanką.

Justyn, *Apologia* II, 2, tł. A. Lisiecki, w: *Pisma Ojców Kościoła*, t. IV, Poznań 1926, 81.

2. A gdy Paweł nauczał pośrodku zgromadzonych w domu Onesifora, dziewczica pewna imieniem Tekla, córka Teoklii, zaręczona mężowi imieniem Tamirys, siedziała dniem i nocą w oknie pobliskiego domu i słuchała słowa Pawła o życiu dziewiczym i o modlitwie (...). A gdy nie chciała odstąpić od okna, posłała matka jej po Tamirysa, który też przybył wielce wzruszony, jak gdyby już miał ją prowadzić na gody. I rzekł do Teoklii: Gdzież jest Tekla ma, iżbym ją oglądał? Ale Teoklia odrzekła: Pragnę ci, Tamirysie, oznajmić rzecz niesłychaną: Oto Tekla już trzy dni i trzy noce nie wstaje od okna, aby jeść i pić, lecz jak gdyby porwana jakąś radością wielką, przyłgnęła do pewnego obcego człowieka, który przewrotnie a błyskotliwie przemawiając, głosi takie słowa, że dziwię się, jak może wystawiać się na podobne naprzykrzanie się dziewczica tak lękliwa, jak ona (...).

A Tamirys wybiegłszy na ulicę podpatrywał wszystkich wchodzących i wychodzących od Pawła. I ujrzał dwóch ludzi ostro spierających się z sobą i rzekł do nich: Kto jesteście, ludzie, powiedzcie mi oraz pouczcie mię, kto jest ów błędnowierca, który przebywa wewnątrz i uwodzi dusze młodzieńców i dziewczę, odstręczając ich od małżeństwa, a namawiając do pozostawania w bezżeństwie? Przrzekam wam wiele pieniędzy, jeśli mi o nim opowiecie, bowiem jestem pierwszym w tym mieście.

Odrzekli mu Demas i Hermogenes: Kto on jest, nie wiemy, to jedno wiemy, że odstręcza on młodzieńców od niewiast, a dziewczęce od mężczyzn mówiąc im: Jeśli nie pozostaniecie czystymi i ciała swego nie zachowacie od zmaży, nie zmartwychwstaniecie.

Dzieje Pawła 7, 8, 11—12, tł. M. Michalski, w: *Antologia literatury patrystycznej*, t. I, Warszawa 1975, 63.

3. Mistyczna wizja męczennicy

W przeddzień męczeństwa miałam widzenie. Oto do drzwi więzienia poczał się gwałtownie dobijać diakon Pomponiusz. Otworzyłam mu. Był ubrany w luźną białą szatę, suto zdobioną u dołu. Rzekł do mnie: Pójdź Perpetuo, czekamy na ciebie. I wziął mnie za rękę i poprowadził wyboistymi, krętymi uliczkami. Zdyszani, doszliśmy do amfiteatru; tam zawiódł mnie na środek areny i powiedział: Nic się nie bój, ja tu będę z tobą. Po tych słowach odszedł.

Ujrzałam wielki tłum ludzi siedzących w skupieniu, a ponieważ wiedziałam, że jestem skazana na walkę ze zwierzętami, dziwiłam się, dlaczego żadnego zwierzęcia na mnie nie wypuszczono. Wszedł natomiast walczyć ze mną jakiś wtrętne wyglądający Egipcjanin z pomocnikami; podeszli również do mnie jako pomocnicy i opiekunowie piękni młodzieńcy. I rozebrałam się, i stałam się mężczyzną, oni zaś poczęli mnie nacierać oliwą, jak zwykle przed zapasami, gdy tymczasem mój przeciwnik tarzał się w piasku. Następnie zjawił się jakiś mąż, tak wysoki, że wzrostem przewyższał sam amfiteatr; miał na sobie luźną tunikę, bramowaną purpurą, a u dołu haftowaną w rozmaite wzory złotem i srebrem, w rękę zaś dzierżył łaskę, niby lanista, oraz zieloną gałąź, na której wisały złote jabłka. Nakazawszy ciszę odezwał się: „Jeśli ów Egipcjanin zwycięży, zabije ją mieczem, a jeśli ona zwycięży, otrzyma tę gałąź”. I odszedł. My zaś starliśmy się

z sobą i poczęliśmy walczyć; on usiłował chwycić mnie za nogi, ja zaś kopałam go w twarz. Nagle uniosłam się w powietrze i poczęłam go tak kopać, jak gdybym w ogóle nie stąpała po ziemi; w odpowiedniej chwili chwyciłam go i powaliłam, a gdy upadł na twarz, zdeptałam mu głowę. Wówczas ludzie poczęli krzyczeć, moi opiekunowie śpiewać, ja zaś podeszłam do lanisty i otrzymałam gałąź. Wręczył mi ją, pocałował mnie i rzekł: „Pokój z tobą, córko”. Triumfalnie poczęłam iść w kierunku Bramy Sanawiwaryjskiej. Nagle obudziłam się i zrozumiałam, że właściwie nie ze zwierzętami mam walczyć, lecz z diabłem, wiedziałam jednak, że zwyciężę.

Męczeństwo św. Perpetuy i Felicyty, 10.
tł. M. Michalski, dz. cyt., 140.

4. Męczeństwo św. Blandyny

Wszyscy byliśmy pełni obawy, a jej panią co do ciała, która również razem z męczennikami stawał do boju, ogarnął niepokój, że Blandyna nie będzie mogła zdobyć się na wyznanie z powodu ciała swego słabości. Było w niej jednak tyle mocy, że oprawcom siły ustawały i wyczerpanie ogarniało tych, co ją po kolei katowali od rana do wieczora, tak że sami się uznawali za pokonanych, bo już zgola nie wiedzieli, jakiejby jej jeszcze zadać męczarnie, i dziwili się, że życie z niej nie uleciało. Całe jej ciało bowiem było porożdżerane i poroźwierane. Oprawcy oświadczyli, że już jeden rodzaj tortury mógł ją życia pozbawić, a cóż dopiero tyle i tak wielkich katuszy. Tymczasem błogosławiona męczennica, jak dzielny szermierz, z wyznawania nowe czerpała siły. Jej wzmocnieniem, odpoczynkiem i znieczuleniem znoszonych cierpień były słowa: „Jestem chrześcijanką i nic się u nas zdrożnego nie dzieje” (...).

Po tym wszystkim, ostatniego dnia zapasów, wprowadzono znowu Blandynę, a z nią razem Pontikosa, chłopię mniej więcej piętnastoletnie. Przyprawiano ich zresztą codziennie, by patrzeli na męki drugich. Przymuszano ich tedy do przysięgi na bożyszcza, a ponieważ byli niezlomni i pogardę tylko okazywali, tłum się uniósł przeciwko nim taką wściekłością, że już nie miał litości dla wieku chłopięcia ani względu na płeć niewieścią. Wydano ich na wszystkie katusze i przeprowadzono przez cały krąg męczarni, by ich kolejno zmusić do przysięgi, lecz mimo wszystko oprawcy nie mogli tego dopiąć. Otóż Pontiko, krzepiony przez siostrę, tak że nawet poganie spostrzegli, że była jego pociechą i mocą, zniósł mężnie wszystkie katusze i oddał ducha swego.

Błogosławiona Blandyna wreszcie, ze wszystkich ostatnia, jak matka przezacna, która wlała otuchę dzieciom swoim i zwycięstwem opromienione do Króla je wysłała przed sobą, przecierpiała wszystkie walki swych dzieci i skwapliwie wreszcie do nich pobiegła, pełna radości i wesela z tej swojej podróży, jak gdyby ją wołano na ucztę weselną, a nie rzucano na pastwę dzikich zwierząt. Przeszła przez biczowanie, przez bestie, przez kratę rozpaloną, a wreszcie złożono ją do siebie i podrzucono bykowi. Zwierzę miało się dość długo, ona zaś nawet nie czuła, co się z nią działo, bo żyła nadzieją i pewnością dóbr przyrzeczonych i rozmawiała z Chrystusem. Wreszcie ją zarżnięto, a sami poganie przyznawali, że żadna z ich niewiast nigdy tyle tak strasznych nie wycierpiała męczarni.

Euzebiusz, *Historia Kościelna* V, 1,
18—19; 53—56, tł. A. Lisiecki, w:
Pisma Ojców Kościoła, t. III, Poznań
1924, 197—198; 207—208.

5. Kobiety wśród gnostyków

Jeden z nich chwalił się, że poprawił mistrza (tj. jeden z walentynian samego Walentyna). Nazywa się Marek; obeznany ze sztukami magicznymi zwiódł nimi wielu mężczyzn i wcale nie małą liczbę kobiet, nawracając ich dla siebie jakby najbardziej „gnostyckiego” i doskonalszego, jakby obdarzonego najwyższą mocą, którą jakoby otrzymał z miejsc niewidzialnych i nieznanymi (...).

Udając sprawowanie eucharystii miesza wino w kielichu i wydłuża modlitwę wezwania tak długo, aby przy tej okazji zabarwić kielich na kolor purpurowy lub czerwony. Ma to oznaczać, Łaska nadchodząca z tych wyższych rejonów, które są ponad wszystkimi rzeczami, zabarwia na czerwono jego własną krew w kielichu Marka, z chwilą gdy

wyglasza wezwanie on sam, a obecni pragną gorąco spróbować z owej mieszaniny, aby w ten sposób otrzymać Łaskę sprowadzaną przez tego Maga. Co więcej, daje kielich wina obecnym kobietom i nakazuje im składać eucharystię w swej obecności (...). Wydaje się, że to sam demon mu pomaga, gdy ktoś zdaje się wygłaszać prorocтва i gdy obdarza kogoś z godnych osób uczestniczących łaską prorokowania. I właśnie to kobiety są wokół niego i takie najbardziej wytworne, najbogatsze, przybrane w purpurowe szaty (...).

Kobiety, te bardziej wierne, które boją się Boga i nie dadzą się zwieść, usiłował oczarować również tak, jak inne, nakazując im głosić prorocтва, ale odrzuciły go i zagroziły mu wykluczeniem i zerwały z tego rodzaju towarzystwem. Wiedziały przecież dobrze, że moc prorokowania nie jest dana przez takich ludzi, jak Marek Mag, ale przez tych, których Bóg wysłał, obdarzając ich z góry łaską; to ci otrzymali Boski dar prorocтва i mówią tylko to i wtedy, gdy Bóg chce, a nie, gdy nakazuje to Marek (...). Ów Marek użył również czarów i napojów miłosnych, aby móc, jeśli nie wszystkie kobiety, to przynajmniej niektóre z nich, zbyszczścić także na ciełe. One same, wróciwszy do Kościoła Bożego, opowiadały, że zostały przez niego znieważone na ciełe i że odczuwały wobec niego gwałtowną namietność. Diakon pewien, jeden z naszych duchownych (braci) z Azji, przyjąwszy go pewnego razu do swego domu, doznał takiego oto nieszczęścia. Jego żona, która była piękną kobietą, została zbyszczszczona na ciełe i duszy przez owego Maga i przebywała z nim przez dłuższy czas. Nawrócona później z wielkim trudem przez braci spędziła resztę życia na pokucie, oplakując i smucąc się ze swego upadku (...).

Ireneusz, *Adversus Haereses* I, 13, 1—5, tł. W. Myszor.

6. Zbawienie kobiety w ocenie gnostyków

Rzekł Szymon Piotr do nich: Mariham niech odejdzie od nas. Kobiety nie są godne życia. Rzekł Jezus: Oto prowadzę ją, aby uczynić ją mężczyzną, aby stała się duchem żywym, podobnym do was, mężczyzn. Każda kobieta, która uczyni siebie mężczyzną, wejdzie do królestwa niebios.

Ewangelia Tomasza z Nag Hammadi, log. 114.

Gdyby kobieta nie oddzieliła się od mężczyzny, nie umarłaby z mężczyzną. Jego oddzielenie stało się początkiem śmierci i dlatego przyszedł Chrystus, aby oddzielenie, które było na początku, ponownie oddalić, a ich dwoje połączyć, zmarłych w oddzieleniu obdarzyć życiem. Kobieta jednak łączy się ze swym mężem w łożu małżeńskim. Zjednoczeni zaś w łożu małżeńskim nie będą się więcej rozstawać. Dlatego Ewa oddzieliła się od Adama, ponieważ nie połączyła się z nim w łożu małżeńskim.

Ewangelia Filipa z Nag Hammadi (§ 78 i 79), tł. W. Myszor, A. Dembska, w: *Teksty z Nag Hammadi*, Pisma Starochrześcijańskie Pisarzy, t. XX, Warszawa 1979, 226, 259—260.

7. Kobiety wśród montanistów

Byłoby to zbyt długo opowiadać na poszczególne występnę lub zbyteczne twierdzenia: wystarczy tu krótko powiedzieć, że ci, którzy nie trzymają się prawdziwego Pana, Ojca, nie mogą posiadać prawdy ani Syna, ani Ducha Świętego, a tak zwani Katafrygowie (= montaniści), którzy starają się wprowadzać nowe prorocтва, nie mogą mieć ani Ojca ani Syna, ponieważ nie mają Ducha Świętego. Jeżeli ich zapytamy, jakiego Chrystusa głoszą, odpowiedzą, że tego, który przemówił przez Montana i Pryskę (...).

Chcę jednak wam powiedzieć, co się u nas stało, a co do tego należy. Przed dwudziestu dwoma prawie laty po cesarzu Aleksandrze (Aleksander Sewer 222—235) liczne kłęski i udręczenia dotknęły tu w ogóle wszystkich ludzi, a szczególnie chrześcijan (...). Nagle ukazała się pewna kobieta, która w ekstazie ogłaszała się za prorokinię i tak postępowała, jakby była pełna Ducha Świętego. Tak ją nosiła moc głównych szatanów, że przez długi czas niepokoiła i oszukiwała wiernych. Czyniła rzeczy zdumiewające i nad-

zwyczajnie i zapowiadała, że poruszy ziemię. Nie jakoby szatan miał tę moc, by mógł ziemię poruszyć i wstrząsnąć przyrodą, lecz że zły duch niekiedy przewidując i zdając sobie sprawę, że to on czyni, ponieważ wie, że się to stanie. Tymi kłamstwami i przechwałkami tak podbił umysły poszczególnych, że byli mu posłuszni i szli za nim, gdziekolwiek kazał im iść i ich prowadził. Sprawił też, że owa kobieta w ciężką zimę chodziła boso po zlodowaciałym śniegu bez żadnej dla siebie szkody i jakiegokolwiek zranienia w czasie wędrówek. Mówił też (szatan), że spieszy do Judei i do Jerozolimy i udawał, że stamtąd przybył. Omamił też pewnego prostego prezbitera Rustyka oraz pewnego diakona do tego stopnia, że udali się z ową kobietą, co wnet się potem ujawniło. Nagle bowiem stanął przed nimi pewien egzorzysta, mąż wypróbowany, trzymający się zawsze religijnej karności. Ten zachęcony przez wielu obecnych braci, którzy też byli mocni i chwalebnie trzymali się wiary, wystąpił przeciw owemu złemu duchowi, aby go pokonać. On to przewidując, już przedtem subtelnym kłamstwem zapowiedział, że nadejdzie jakiś nieprzyjaciół i niewierny kusiciel. Jednakże ów egzorzysta, natchniony łaską Boga, mocno się oparł i wykazał, że to był najniegodziwszy duch, którego przedtem za świętego miało. A i owa kobieta, która poprzednio z powodu kuglarstw i oszustw szatana wiele czyniła dla omamiania wiernych. Między innymi, czym wielu oszukała, było i to, że często odważała się udawać, że przez jakieś nie do pogardzenia wezwanie poświęca chleb i czyni Eucharystię i składa ofiarę Panu, bez użycia zwykłej formuły liturgicznej. Chrzczyła również wielu, przywłaszczając sobie właściwe słowa zapytań, aby się zdawało, że nie odstępowała od przepisu kościelnego.

Cóż jednak powiemy o tym chrzcie, którym najniegodziwszy szatan chrzczył przez ową kobietę?

List Firmiliana do Cypriana, biskupa Kartaginy, 5, 7; 10, tł. W. Szoldrski, w: *Cyprian, Liśty*, Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, t. I, Warszawa 1969, 285, 287—288.

8. Kobiety wśród heretyków

Nie mogę również nie przedstawić stylu życia heretyków. Jak jest lekki, światowy i czysto ludzki! Jak bez powagi, bez godności i karności! Jak odpowiedni ich wierze. Przede wszystkim nie wiadomo, kto jest u nich katechumenem, kto już członkiem społeczności. Wszyscy razem chodzą, razem słuchają, razem się modlą; więcej, jeśliby nawet poganin dołączył się do nich, nie omieszkają rzekome rzeczy święte rzucać psom, a perły wieprzom. Brak karności traktują jako prostotę, a naszą troskę o nią nazywają obłudą. Ze wszystkimi wszędzie się zgadzają. Nic ich to nie obchodzi, że każdy z nich ma swoje zdanie, byle tylko łączyła ich walka z prawdą. Wszyscy chodzą nadęci pychy, wszyscy obiecują wiedzę. Przed katechumenatem, zanim zdobyli wiedzę, już są doskonali. A jak beczelne są ich kobiety! Ośmielają się nauczać, prowadzić dyskusje, egzorcyzmować, obiecywać zdrowie, zapewne i chrzczyć. Świecenia ich przypadkowe, bez powagi. Powierzają je już to nowo ochrzczone, już to oddanym sprawom doczesnym, już to naszym apostatom, aby w ten sposób zobowiązać ich godnością, gdyż prawdą nie potrafią. Nigdzie szybciej się tak nie awansuje, jak w obozie buntowników, gdzie już sam pobyt uważa się za zasługę. I dlatego dzisiaj jest ten biskupem, jutro już kto inny, dziś diakonem ten, co jutro lektorem, dziś prezbitarem ten, co jutro laikiem. Trzeba bowiem pamiętać, że i laicy u nich sprawują funkcje kapłańskie.

Tertulian, Preskrypcja przeciw herezykom 41, tł. E. Stanuła, w: *Tertulian, Wybór pism*, Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, t. V, Warszawa 1970, 75—76.

9. O przystojnym zachowaniu się kobiet w czasie wspólnej modlitwy

Trzeba powiedzieć o tym, co w niektórych kościołach nie jest rozstrzygnięte i stąd różnie przestrzegane, mianowicie, czy panny winny się zaślaniać, czy też nie. Ci, którzy im pozwalają nie zaślaniać głowy, opierają się prawdopodobnie na tym, że Apostoł naka-

zuje zasłaniać się nie pannom, lecz kobietom, a więc nie całej płci żeńskiej, bo wtedy powiedziałby „niewiastom”, lecz tylko pewnej grupie, gdyż powiedział: „kobietom” (...).

Mówi się, że sama natura każe się niewiastom zasłaniać, dając im włosy za nakrycie i ozdobę. Czyż pannom nie jest dane to samo nakrycie i ta sama ozdoba? „Jeśli dla kobiety brzydką jest rzeczą być ostrzyżoną”, to dla panny również. A jeśli stan głowy jest ten sam, to ten sam powinien być nakaz o jej nakryciu również w odniesieniu do pańien (...). A więc te, którym już przeminęły lata dziecięce, winny wypełnić płynące z natury i obyczaju przepisy swego wieku. Bo tak pod względem rozwoju części swego ciała jak i pod względem obowiązków zaliczone zostają do niewiast. Od chwili kiedy panna może już wyjść za mąż, nie jest już panną, gdyż przez swój rozwój dana jest w małżeństwo swemu mężowi, którym jest czas jej rozwoju.

Lecz oto inna obrała sobie Boga za oblubieńca. Od tego czasu nosi również inaczej włosy i zmienia cały strój na sposób kobiet. Niech tak pozostanie pod każdym względem i niech wygląda zupełnie jak dziewczica. To, co zakrywa ze względu na Boga, niech zasłoni całkowicie. Na korzyść naszą wychodzi, jeśli to, czego dokonuje łaska Boża, polecamy tylko Bożej wiedzy, abyśmy nagrody, której od Boga się spodziewamy, nie brali od ludzi. Dlaczego odkrywasz głowę przed Bogiem, a zasłaniasz przed ludźmi? Skromniejsza jesteś na ulicy niż w kościele? „Jeśli to jest łaską Bożą i wzięłaś, dlaczego się chełpisz, jak gdybyś nie wzięła?” Dlaczego poniżasz inne przez pokaz samej siebie? Chcesz przez twą próżność zachęcić inne do dobrego? (...)

Wielu poświęca swą roztropność i stałość obcemu im zwyczajowi. Nie można zmuszać ich do zasłaniania się, ale na pewno też nie wypada zabraniać tego tym, które chcą to uczynić dobrowolnie.

Tertulian, *O modlitwie*, 21 i 22, tł. W. Kania, w: Tertulian, *Wybór pism*, 125, 128.

10. Czy kobieta może chrzczyć?

Pozostaje jeszcze wspomnieć na zakończenie tego traktatu o przepisach udzielania i przyjmowania chrztu. Prawo udzielania chrztu posiada ze swej istoty najwyższy kapłan, którym jest biskup. Następnie prezbiterzy i diakoni, jednakże nie bez upoważnienia biskupa z racji godności kościoła. (...) Przywłaszczanie sobie funkcji biskupich jest matką schizm. „Wszystko jest dozwolone”, mówi Apostoł, „lecz nie wszystko jest pożyteczne”. Wystarczy ci oczywiście, jeśli tym prawem posłużysz się w razie konieczności, jeśli będziesz miał ku temu okazję czy to z powodu miejsca, czasu, czy osoby. Wówczas bowiem śmiałość śpieszącego na pomoc jest usprawiedliwiona, jeśli zmusza okoliczność znajdującego się w niebezpieczeństwie. Albowiem ten zawiniłby względem człowieka ginącego, jeśli zaniedbałby udzielić tego, co mógł swobodnie.

Zuchwałością zaś byłoby, gdyby kobieta przywłaszczyła sobie prawo nauczania, a tym bardziej chrzczenia, chyba żeby jakieś nowe bestie poszły w ślady pierwotnej do tego stopnia, że jak tamta* chrzest niszczyła, tak teraz jakaś tam przez siebie by go udzielała.

Tertulian, *O chrzcie*, 17, tł. E. Stanula, w: Tertulian, *Wybór pism*, 149—150.

11. Kobieta równa mężczyźnie

Oczywiście, nie jest tak w przypadku rodzaju ludzkiego, żeby kobieta miała inną naturę niż mężczyzna, przeciwnie, obydwoje mają taką samą naturę i tę samą cnotę. Jeśli więc sądzi się, że dla mężczyzny cnotą jest powściągliwość i sprawiedliwość oraz inne cnoty z nimi związane, i że to mężczyźni tylko wypada być cnotliwym, to kobieta ma być rozwiązła i niesprawiedliwa? Doprawdy, aż wstyd o tym mówić! Absurd! O powściągliwość, sprawiedliwość i wszelką inną cnotę powinni jednakowo zabiegać i kobieta i mężczyzna, wolny jak i niewolnik i tak jest ustanowione, że dla tej samej natury należy

* Za czasów Tertuliana niejaka Kwintylla podważała celowość udzielania chrztu w ogóle.

starać się o te same cnoty. Nie twierdzimy jednak, że tym samym jest istota płci żeńskiej co męskiego rodzaju, jeśli chodzi o jej żeński rodzaj. Musi przecież istnieć między nimi różnica, na podstawie której można je rozróżnić. Mówimy więc, że właściwością kobiecy jest to, co jest przymiotem płci żeńskiej, a nie natury człowieka. Gdyby zaś nie było żadnej różnicy między kobietą a mężczyzną, to obydwoje czyniliby to samo i to samo odczuwali. O ile jednak kobieta staje się męska, tak jak mężczyzna, to dotyczy to jedynie duszy, to jest, o ile osiąga te same cnoty. Na ile jednak kobieta jest kimś różnym od mężczyzny, a mianowicie, jeśli chodzi o właściwości jej ciała, przeznaczona jest do ciąży i opieki nad domem (...). A więc i kobiety winny mieć prawo, na równi z mężczyznami, do uprawiania filozofii; chociaż mężczyźni pod każdym względem przewyższają kobiety, chyba że ulegną zniewieściałości. Dla całego rodzaju ludzkiego więc, bez różnicy płci, konieczna jest kultura i cnota, gdy rodzaj ludzki dąży do szczęścia.

Klemens Aleksandryjski, *Stromata* IV, 59, 1—60, 1; 62, 4—63, 1, tł. W. Myszor.

12. Kobieta mecenasem teologa

Gdy ojciec jego (tj. Orygenes) zakończył życie męczeństwem, pozostał sam z matką i swymi sześciu młodszymi braćmi, a nie miał jeszcze pełnych lat siedemnastu. Majątek ojcowski przepadł na rzecz skarbu cesarskiego, tak że razem z rodziną znalazł się w przykrym położeniu życia. Bóg jednak raczył rozciągnąć nad nim Opatrzność swoją. Stało się tak, że przyjęła go i dała mu utrzymanie pewna pani bardzo zamożna i skądinąd bardzo poważana. Opieką swą otaczała ona również pewnego męża, dobrze znanego podówczas w aleksandryjskich kołach heretyckich. Był on rodem z Aleksandrii, a miała go u siebie jako swego syna przybranego i zajmowała się nim z największą pieczołowitością. Orygenes, który się musiał z nim spotykać, dawał wówczas wymowne dowody swej prawomyślności w sprawach wiary. Aczkolwiek bowiem cały tłum nie tylko heretyków, ale i naszych schodził się do Pawła, takie bowiem było imię jego, dlatego że uchodził za człowieka mądrego, Orygenes nigdy się nie dał skłonić do wspólnej z nim modlitwy. Od dzieciństwa bowiem przestrzegał przepisów kościelnych, a nauki heretyckie, jak to sam kiedyś dosłownie powiedział, były mu wstrętne.

Euzebiusz, *Historia Kościoła*, VI, 2, tł. A. Lisiecki, dz. cyt., 253.

13. Kobiet w służbie Kościoła nie zalicza się do duchowieństwa

Wdowy nie wyświęca się, lecz tylko mianuje ją taką. Można ją zaś mianować dopiero wtedy, gdy upłynął już długi czas od śmierci jej męża; nie należy natomiast przyznawać jej tej godności, o ile mąż zmarł dopiero niedawno. Nawet starszą wiekiem wdowę trzeba przez pewien okres poddać próbie, gdyż namiętności trwają niekiedy długo, jeśli człowiek pozostawia na nie w sobie miejsce. Mianowanie wdowy następuje przez samo słowne stwierdzenie tego faktu i włączenie jej do grona wdów. Nie wyświęca się jej zaś dlatego, że nie składa ona ofiary, ani nie pełni funkcji liturgicznych; święcenia otrzymują tylko członkowie kleru, ze względu na swe posługi liturgiczne, gdy tymczasem obowiązkiem wdowy jest wyłącznie modlitwa, obowiązująca zresztą wszystkich. Nie wyświęca się także lektora, lecz tylko mianuje go aktem wręczenia mu przez biskupa księgi z pismami apostołskimi. Nie wyświęca się dziewicy (Bogu poświęconej), lecz staje się ona taką przez sam wybór. (...)

Hipolit, *Tradycja apostołska*, I, 5—7, tł. M. Michalski, w: *Antologia literatury patrystycznej*, Warszawa 1975, 308.

14. Ideał chrześcijańskiej kobiety

„Niewiasta zaś niech będzie poddana swemu mężowi, bowiem mąż jest głową żony, głową zaś męża sprawiedliwego Jezus Chrystus” (Ef 5, 22). Miej tedy respekt przed własnym mężem, niewiasto, i szanuj go, jemu tylko staraj się podobać i bądź gotowa zawsze mu służyć. Ręce twoje niech będą zajęte wełną, a myśl twoja wrzeczionem, zgodnie z tym, co czytamy w Księdze Mądrości (...).

Nie strój się niewiasto, by się podobać obcym mężczyznom; nie upinaj sobie fryzury niby jakaś kokietka, nie noś sukien, jakie zwykły nosić zalotnice, ani sandałów, jakie one noszą, byś nie wabiła ku sobie takich, co się łatwo dają złapać na podobne rzeczy. Chociażbyś bowiem swym postępowaniem nie doprowadziła do popełnienia grzechu nieczystego, to jednak grzeszyłabyś prowokowaniem w mężczyźnie pożądania ciebie. Jeśli byś zaś już grzech popełniła, to nie tylko sama utraciłabyś życie w oczach Bożych, lecz także stałabyś się współwinna śmierci duchowej owego mężczyzny. Co więcej, raz zgrzeszywszy z jednym, nie powstrzymałabyś się z pewnością w przyszłości przed grzeszeniem również z innymi. (...) Jeśli tedy jesteś prawdziwą chrześcijanką, staraj się podobać tylko swemu mężowi; w tym celu, gdy wychodzisz na ulicę, zasłoń sobie twarz szatą, by w ten sposób ukryć piękność swoją. I nie maluj twarzy, jaką ci z natury dał Bóg. Idąc zaś, miej wzrok spuszczonego ku ziemi, suknią zaś niech zakrywa całą twoją postać.

Nie chodź do łaźni, gdzie kąpią się mężczyźni; gdy w mieście lub na wsi jest osobna łaźnia dla kobiet, niewiasta wierząca nigdy nie kąpie się wspólnie z mężczyznami. Wszak skoro przed obcym mężczyzną zakrywasz twarz, to jakże mogłabyś wraz z nim przebywać w kąpieli? Jeśli zaś nie ma osobnej łaźni dla kobiet i zmuszona jesteś kąpać się we wspólnej łaźni z mężczyznami — co właściwie sprzeciwia się naturze — to przynajmniej rób to przyzwoicie, skromnie i z umiarem. I nie często, ani nie za długo, a przede wszystkim nie w południe; najlepiej wieczorem, koło godziny dziesiątej, bo przecież jako niewiasta wierząca powinnaś za wszelką cenę unikać oczu ciekawych i głupich gapiów, których nigdy nie brak w łaźniach.

W stosunkach z ludźmi, zwłaszcza z mężem, nie bądź kłótniwa. Jako chrześcijanka musisz raz na zawsze pozbyć się tej przywary, bo jeśli twój mąż jest poganinem, będzie gorszył się z ciebie i bluźnił Bogu, a wtedy ty sama zasłużysz na potępienie ze strony Boga, w myśl słów Pisma: „Biada temu, przez kogo poganie bluźnią imięniowi Bożemu” (Iz 52,5); jeśli zaś twój mąż jest tak jak ty chrześcijaninem, będzie musiał powtarzać słowa Pisma: „Lepiej mieszkać na pustyni niż z niewiastą gadatliwą i kłótniwą” (Prz 21,19). A więc, niewiasty, wyznawajcie swą religię przez swą skromność i łagodność, abyście pociągały do wiary i utwierdzały w niej całe swe otoczenie, zarówno mężczyzn, jak i kobiety.

Didaskalia, czyli katolicka nauka Apostołów, III, t. M. Michalski, w: *Antologia literatury patrystycznej*, Warszawa 1975, 318.